

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

W miejscu	24 koron	19 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgry:				
— w Warszawie	88	19	6	2 kor. 70 h.
— w Krakowie	88	19	6	3 „ 20
— w Poznaniu	88	19	6	8 „
— w innych państwach	48	24	12	4 „

Prenumerata 6 ogłoszeń (inzeraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracji „N. Reformy“ w Krakowie.

Redakcja: ul. Jagiellońska 10. Administracja: ul. św. Anny 3. Telefon Redakcji 41. Administracji Nr 241. Dla różnów zamiejscowych 1572. Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

W Łodzi: ul. Jagiellońska 10. Administracja: ul. św. Anny 3. Telefon Redakcji 41. Administracji Nr 241. Dla różnów zamiejscowych 1572. Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA

REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę i przyjmują:

Zamiejscowia: Administracja „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: Administracja „Nowej Reformy“. — Główna trafikarna w Ryńku. — Agencja J. Hopasa i A. Salomonowej, ul. Szczęśliwa 9; Biuro dzienników M. Hupczyka, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Śukiennicach.

Zamiejscowia prenumeratę i ogłoszenia (inzeraty) przyjmują: W Łodzi: Biuro dzienników: A. Buchstet, ul. Karła Ludwika 91, 8. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — W Jarosławiu: A. Amster. — W Tarnowie: M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmidt (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wiedniu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu: Société Mathele de Publicité A. Loreto, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inzeraty) przyjmuje Administracja „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnym piśmem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — Nadesłane po 80 h. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, okrytki, ogłoszenia i t. p.) przyjmują się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Przeciw słowcom zgorzknienia.

(b.) Zasmuceni, strapieni, chadzający z głową na dół spuszczoną — bądźcie dobrej myśli, podnieście czoła! Głoszę wam dobrą wieść. Mam osobną, „własną“... komendę armii. — Mam również i osobny, „własny“... sztab generalny. Urzęduje on w różnych porach dnia na różnych miejscach. Przed południem zastaje go można w — handlu, po południu w — kawiarni, przed wieczorem — na plantach, a wieczorem — znowu w kawiarni. O, bo ten sztab generalny jest i wielogłowy i niezmordowanej pracowitości. Kuzynka praktykanta w sklepie obuwia, w którym wojskowi przymierzają sztylpy, jest szefem tego sztabu; pan mecenas, którego kucharka ma przyjacielką, będącego forsysem u akcesisty magazynu łóżek wojskowych, jest żywym biuletynem telegraficznym dla rezerwatów tego sztabu i t. d.

Ludzie, nie znający się zupełnie, ale to kompletnie na rzeczach wojennych, nagle uczuwają, że drogą metapsychyzy czy sugestji spirytystycznej cząstka duszy Hannibala czy Napoleona tkwi w nich, nagle odkrywają w sobie wybitne zdolności strategiczne. Oni nie tylko „wszystko“ wiedzą — oni wszystko wiedzą „lepiej“. Ba, co więcej! Oni mają „swoją“ plan. „Gdyby Dankl lub Auffenberg tak a tak postąpił, toby...“ Tak zaczynały rozmowy. „A ja wam powiadam, że...“ Tak rozmowę prowadzi. „Ba, kiedy...“ Tak ją z miną pełną wyższości kończą. Oczywiście „ich“ plan operacyjny jest nadzwyczajny i wedle niego mierzono ruchy czy działania armii zasługującą na bezwzględna, drugą co do krytyki...

Byłoby pół biedy, gdyby te wszechwiedki ferowały swe sądy na podstawie znajomości faktów. Lecz tak się zazwyczaj nie dzieje. Można ustalić maksymy: im kategoryczniej taki osobnik wypowiada swój sąd, na tem kruchszych opiera go przesłanki, na tem mniejszej ilości znanych mu faktów. Zazwyczaj podstawa, na której opiera swój niewzruszalny sąd, są dwa czynniki: albo talent kombinacyjny, lotność fantazyj, umiejtność szermowania słowami i nazwiskami, przejętymi z lektury biuletynów urzędowych — albo jakiegoś dalekiego echa jakiegoś szczegółu, przypadkiem zabłąkanego z teatru wojny.

Oczywista na takich podstawach oparty sąd posiada wszystkie znamiona pojęcia, które w niewojennych czasach zwykliśmy nazywać, plotką, bajeczarnictwem. Ci, którzy gorzej się tem, że Conrad von Hötzendorf nie poddaje się rozkazom, z kawiarni na plantach pochodzących, zapominają o tem, że strategia jest nauką, niedostępną dla laików, że nie wolno żądaniu państwa, wojnę prowadzącemu, bez naradzania na szwank swych żywotnych interesów, odśladanie planów operacyjnych kampanii, obliczanie na długie metę, tylko po to, by zaspościć ciekawości iksów lub iksy, chęć, chęć, w końcu swe trzy grosze w akcyę wojskową, lub choćby nawet dla uspokojenia publiczności.

To wsobstwo kawiarnianych i ulicznych strategów, ta pasja krytykowania tego, o czym się nie ma pojęcia — jest jednym z chorobowych przejawów społecznych, przynoszących tylko szkodę. Dlatego ci ludzie wstrzymują się od krytyki postawionej przez lekarza dygnosy, od krytyki zarządzonej przezeń terapii, od krytyki wyroku sądowego — a nie czują tej śmiechowości, na jaką się narażają, jeśli ferują sądy o zarządzeniach czy operacjach militarnych, wynagajających przeciw chybą równie specjalnego znawstwa?

Powidzieliśmy wyżej: podstawą tych krytyk i sądów jest albo jałowe, na żadnych fak-

tach nie oparte kombinatorstwo, lub echa szczegółów, które dotarły z teatru wojny. „Sztab generalny“ tej armii wszechwiedków posługuje się doskonale zorganizowaną „służbą wywiadowczą“. Spojrzenie kiedy, jak tacy ludzie mówią z rannymi. Przypatrzcie się, jak cheiwo polykają słowa, płynące z ust ranego. A wtedy zrozumiecie, jak z takiego półsłówka, lub relacji szeregowca z polonin alpejskich, urasta plan operacyjny armii.

Trzeba się wmyśleć w psychologię szeregowca, wracającego z pola bitwy, a zwłaszcza ranego — aby zrozumieć, jak mało w nim materiału na... referenta sztabu generalnego. Człowiek ten spełnił swój obowiązek wobec państwa i narodu, przeżył swą krew dla ojczyzny. Cześć mu! Ale, na miły Bóg, ten człowiek jest tylko — człowiekiem, doskonałym rolnikiem, lub świetnym kantorzystą, ale nigdy strategiem, mądrym, wracając z nowoczesnej bitwy, której front rozciąga się na dziesiątki kilometrów, powiedzieć, jak właściwie było. A przeto: czyż nie trzeba się liczyć z właściwością ludzką, stawianą swego „ja“ w sam środek wszelkiej akcyi, z pewnego rodzaju egocentryzmem, który podobne relacye czyni bardzo problematycznymi? Słuchajcie tylko tych opowiadań krytycznych, a przekonacie się. Tam, gdzie on był, tam był największy ogień, ergo: klęska. Jego pluton czy kompania została rozbita, ergo: rozbita cała armia. Wracając z linii bojowej do parku sanitarnego napotkał tren kompanii z koni, zaprzęgnięni w przeciwnym kierunku, niż pożyteczny nieprzyjacielskie, ergo: tren całej armii cofa się w największym nieporządku i t. d.

I tak rośnie plotka, szerzy się bajeczarnictwo. Najgorszy jednak typ, to — kruk. Poznaliśmy i oceniliśmy „sztab generalny“ kawiarni i ulic, przypatrzylismy się jego „służbie wywiadowczej“. Najgorszy jednak typ, to — kruk. Kruk nad głową, chrapiącym głosem okracając wątpliwość i pesymizm. On faktów nawet nie próbuje cytować, nie kombinuje, nie mówi do ucha „tajemniczo“, nie maluje obrazów wojennych. On ma osobne słownictwo. „Żle jest, panie...“ — mówi, lub: „oho...“ lub „Już...“, lub nie nie mówi, tylko robi taką minę, jakby go miano za pół godziny żywcem pogrzebać.

I to są największe szkodniki społeczni. Tych należy wprost tępić. Z całą brutalnością występować przeciw ludziom, którzy osmielają się w ten sposób podkopywać się społeczeństwu. Bo przecież jasnym jest: im trudniejszą byłaby sytuacja, tem więcej należałoby wyładować z siebie energii, aby przebrnąć poważne chwile.

Oczywista myśl i uczucia nie podlegają kontroli. Ale skąd przychodzą do tego ludzie, wyposażeni w tężność, ludzkie czyny, zwłaszcza ludzkie, którzy obecnie wytykają wszystkie swe siły, aby akcyę polską dała jaknajlepsze rezultaty, by zawodowi pesymistom zatruli wokół nich powietrze? Skąd przychodzą do tego, aby na każdym kroku spotkali się z kłopotem: „Żle jest, panie“?

Wszystcy ponosimy ogromne ofiary. Pomoczą ludzi czynu przezwyciężającą większość jest takich, których najazd moskiewski pozbawił mienia, stanowiska, oddał od rodzin. A jednemu ci ludzie nie myślą o niecie imienia, jak by siły swe, do najwyższego stopnia napięte, oddać w służbę walki z odwiecznym wrogiem narodu.

Wiele niech znikną kruk, krążące nad głowami ludzi czynu, sięjące pesymizmem, zatrważające atmosferę. Na chrześcijaństwo powtarzające, zupełnie w tej chwili nierozumne pytanie: „co będzie?“ — chwila obecna jest niesposob-

na. Gdy wulkan wybucha, nie czas na filozofazmy, lecz na skojarzenie wszystkich sił, by nie dać się rozlać lawie, by położyć tamę żywiołowi, by stać się panem sytuacji.

Tęto wymaga honoru narodu, w którego kartach historycznych jak złota nie przesuwają się jedno słowo: walka. Honoru narodu domaga się czynu. Dokonuje się on. Dokonują go ludzie młodzi. W tej chwili maruderzy, pesymisci są utrapieniem, są szkodnikami. Powinni się usunąć w cień!

WOJNA.

Administracja w Królestwie Polskiem.

Berlin, 26 września. „Berliner Lokal-Anzeiger“ w numerze 480 z poniedziałku pisze:

W obecnej porze przejściowej administracyi Królestwa Polskiego przedstawia obraz wielce urozmaicony. Niektóre miasta i okręgi zarządzane są przez władze niemieckie, niektóre przez austriackie, a wreszcie w niektórych znajdują się jeszcze władze rosyjskie. Ale są nieliczne, w których po odejściu Rosyan nie ma żadnej władzy. W przeważnej części ich władzę objęły straża obywatelskie.

Największym miastem tego rodzaju jest Łódź, skąd już od 2 tygodni przychodzą do Berlina regularnie wiadomości, które konni posłaniec z Łodzi dowożą do Częstochowy, lub Torunia. Wojsko niemieckie, wzięte jak najprzebieglej przez ludność, przeszło tylko przez Łódź. Komendant niemiecki znalazł w Łodzi dobrze zorganizowaną milicję niemiecką i zarząd szkolny, które w urzędowaniu załatwiali.

Naruszenie neutralności Holandyi przez Anglię.

(Telegr. c. k. Biura koresp.) Szczecin, 26 września.

W sprawie złamania neutralności przez Anglię w stosunku do Holandyi dowiadują się „Stettiner Neueste Nachrichten“ ze strony zupełnie wiarygodnej; że parowiec „Batavia“ i „Catwijk“, należące do rotterdamskich firm Mullera i Ehrharda Deldera, które jechały ze szwedzką rudą żelazną do Rotterdamu, zostały na Morzu Północnym zajęte przez angielskie krążowniki i przywiezione do Midlesborough, gdzie, jak wiadomo, znajdują się największe huty żelazne.

Zatonięcie parowca norweskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.) Londyn, 26 września.

(Przez Berlin.) W South Shields wydawali pozostali z załogi norweskiego parowca „Hosvik“. Kapitan parowca donosi, że w środę na jechał okręt na minę na Morzu Północnym i wyleciał w powietrze. Maszynista i palacz zginieli. Ci, którzy ocalili, przepędzili noc w lodzi, zanim ich wyratowano.

Wojna europejska dziełem Rosyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.) Wiedeń, 26 września.

„Fremdenblatt“ pisze: W sprawozdaniu, ogłoszonym przez rząd angielski, byłego ambasadora angielskiego w Wiedniu z dnia 1 września br. w sprawie historyi, poprzedzającej obecne wojny, zawarte jest twierdzenie jego kolegi rosyjskiego, jakoby ambasador austro-węgierski w Petersburgu hr. Szapary oświadczył miał Sazonowowi, że Austro-Węgry zgodziłyby się oddać do decyzji pośrednictwa te punkty noty, wystosowane do Serbii, które wydają się niemożliwymi do pogodzenia z niezawisłością Serbii.

Jak z poinformowanego źródła nam donosi, twierdzenie to nie odpowiada rzeczywistości. Wedle natury kroku, podjętego przez monarchię w Belgradzie, byłoby też na ogół trudnym do podjęcia. Cytowany ustęp sprawozdania ambasadora jakoby kilka innych zwrotów w temże sprawozdaniu przejęte są tendencyjną, by wobec twierdzenia o rzekomych ustępstwach Austro-Węgier przedstawić postępowanie dyplomacyi niemieckiej jako właściwy powód wybuchu wojny. Takie usiłowania nie zdają zatuszować prawdy, że Austro-Węgry i Niemcy żywią wspólnie pragnienie utrzymania pokoju europejskiego. Jeżeli to żądanie się nie spełniło i z lokalnych obrachunków przyszło do konfliktu europejskiego, to odnieść to należy wyłącznie do okoliczności, że Rosya, która zaraz Austro-Węgrom a potem Niemcom groziła swymi nieusprawiedliwionymi mobilizacyami, narzuciła tym obu mocarstwom środkowym walkę, a tem samem dała impuls do ogólnej konflagracji.

Niemiecki polityk o konsekwencjach wojny.

„Pester Lloyd“ w numerze z 21 września zamieszcza wywiad swego monachijskiego korespondenta z niewymienionym po nazwisku byłym południowo-niemieckim ministrem, który w erze Bismarcka i Hohenlohego stał na wysokim, odpowiedzianym stanowisku i teraz jeszcze, choć nie jest już w urzędzie, wywiera znaczny wpływ doradczy.

Rozwodziąc się nad obecną wojnę, wyraził się owo polityk, że nie żywi wątpliwości co do ostatecznego zwycięstwa Niemiec i Austro-Węgier. Wojna jednak przeciągnie się długo z powodu wyspiarskiego położenia Anglii, tudzież geograficznych i klimatycznych stosunków Rosyi. Po smutnych doświadczeniach tej wojny polityk niemiecki nie wiele się spodziewa w praktyce po prawie międzynarodowym, które szanowane jest tylko tak długo, jak długo stoi za nim siła. Z tego też punktu widzenia będzie się musiało ustalić warunki pokoju, to znaczy: pokój Europy musi być ufundowany na zupełnie realnych czynnikach siły. Każdy człowiek kulturalny będzie chętnie patrzył na rozwój wpływu kongresów pokojowych, ale przedtem musi się przeciw z trzeźwą rozwagą i z historyczną logiką stworzyć zewnętrzne środki, aby pokój narodów zabezpieczyć przeciw brutalnemu egoizmowi i barbarzyństwu.

Ponieważ Anglia ponosi główną winę tych rzezi wojennych, należy ją — zdaniem niemieckiego polityka — zdziśiatkować, tak aby już nie była niebezpieczną ani dla Niemiec, ani dla Europy. Francya zasługuje może jeszcze na różne względy, ale Anglia nie: jej potęga, nadużywana do tylu nieuczynnych czynów, musi być złamana. Są wprawdzie w Anglii partie

i wybitni ludzie, którzy potępiają brutalną politykę angielską, ale jak dawniej, tak i dziś nie uczynili nic, aby powstrzymać katastrofę. Pod tym względem minister zgadza się zupełnie z hasłem Pawła Rohrbacha: „Precz z Anglią!“ Precz z jej panowaniem w Egipcie, Indjach i południowej Afryce!

Co do Rosyi, to należy ją odepchnąć na rzeczywisty wschód, jako potęgę czysto azjatycką. Główne środki ku temu, jak o budowanie państwa polskiego i zmiany terytorjalne w Besarabii, Finlandyi i t. d. nie są, zdaniem ministra, tak łatwe do osiągnięcia, ale tego wszystkiego można dokonać i musi się dokonać w interesie przyszłości środkowej Europy i pokoju narodów.

Jeżeli Francya, po zawarciu pokoju, zechce zerwać ze swoją dotychczasową krótkowidzącą polityką zagraniczną i przybliżyć się do Niemiec i Austrii, z pewnością nie napotka w tem na trudności. Co do Belgii, to po tem, co się stało, musi ona być przyłączona do Niemiec, ale nie w tej formie, jak Alzacya i Lotaryngia, nie jako państwo związkowe z reprezentacyą w parlamencie i w Radzie związkowej, lecz jako państwo, które pod kontrolą rządu państwa niemieckiego samo będzie urządzało swoje sprawy wewnętrzne, pod względem wojskowym jednak będzie związane z państwem niemieckim i w zagranicznych konfliktach będzie stawało zawsze u boku Niemiec. Dalszy rozwój tego stosunku wzajemnego trzeba zostawić przyszłości.

Z Wiednia.

(150.000 Polaków. — Trudności podróży. — Stosunki życiowe w Wiedniu. — Nauka szkolna. — Projekty wydawnictw polskich. — Pielęgowanie rannych. — Trofea.)

(Koresp. „N. Reformy“.)

Wiedeń, 23 września.

Bawi tu obecnie tak wielu Polaków, że można utworzyć osobne miasto polskie, a przynajmniej polską dzielnicę. Bez przesady powiedzieć można, że przeszło 150.000 mieszkańców Galicyi przybyło do stolicy państwa, ze wschodnich, a także już i zachodnich części kraju naszego. Wschodnio-galicyjscy rodacy nasi już od miesiąca dążyli w tę stronę, uciekając przed wrogiem, biorącym w swe posiadanie miejscowości graniczne, dalej miasta: Tarnopol, Zółkiew, Czortków, Buczacz i t. d., a w dniu 9 września i Lwów. Odgłosy walk, staczanych w pobliżu, wywoływały też w następstwie częściowy wyjazd mieszkańców ze środkowych części kraju, w ostatnim zaś tygodniu — z Jarosławia, Rzeszowa, Tarnowa, Krakowa i sąsiednich okolic. Dążyli wszyscy pociągami ewakuacyjnymi i zwykłymi, za które bilety jazdy należało opłacić, do Wiednia lub Pragi, a także na Śląsk, do Bystrej, Cieszynej, Ustronia i Wisły.

Podróż z Krakowa do Wiednia, trwająca obecnie 25 godzin, nie należy do łatwych. Zdobycie miejsca w pociągu wymaga nadzwyczajnej przytomności umysłu. Samotnik życiowy znajdzie łatwo przynajmniej tyle miejsca, że przez całą podróż może stać, przestępując z nogi na nogę. Inna rzecz dla ojca rodziny. Umieszczenie rodziny, a zwłaszcza drobnych dzieci, jest pewnego rodzaju sztuką, kwestya zaś pakunków staje się rzeczą tak zawiłą, że kto ją szczęśliwie rozwiąże, godzien jest zaiste zadość. Już w Krakowie zdobycie dostępu, aby pakunek dostał się na wagę, daje przedsmak tego, czym jest podróż w dniach dzisiejszych. Po przyjeździe zaś do Wiednia kwestya

minął w stronę rynku, by wbiec się klinem między batalion Brodowskiego, a zastępy Schlichtinga i z nimi się rozprawić.

Ewusia miała podążyć za jego przewodem, gdy wzrok jej zabłąkał się w głąb wydłużniającego się podwórza i — sztucer wypadł jej z rąk.

Woś! Woś! Nie myliły ją oczy. On to był w popielatym mundurku obłożonym, z macejową kłą na tył głowy zsuniętą, z twarzą jakby ogórką i nieco wychudzoną. Sunął żwawo ażeby pewnym nog wysiłkiem w potoku towarzyszących, z fuzyą przez ramię przewieszoną. To on On!...

Staje chłopak zakłęty znany sobie głosem, srebrzystym wołaniem:

— Wosiu! Wosiu!...

Leei do niej i ona leci do niego. Dwa młode ptaki padają sobie na piersi, tulą się w uścisku bezgranicznej, obłądnej radości. Na szyi strzelca wisi dziedziczna, trzępiący się językiem, a on, nie słuchając zgół, wtrząsając głową, rozprężonego sereca, wyrzucając:

— Ewusia! Tu!... Boże! Skąd!...

Plączę się dwugłosem wykrzykników, szczęściem tryskających, nagle się wszystko w gło wach młodej pary, zwartej miłości. I ją i jego przyniosł w zawiercie tę wieher jakiś cudny, co wyłonił się z miłości sprawy, rzucił ich sobie w objęcia, skul dwa czyste sereca w jeden brylant, opromieniony blaskiem przepięknej, chwili zwycięstwa.

(C. d. n.)

Maciej Wierzbicki.

Szalony rok.

Powieść historyczna z roku 1848.

48

(Ciąg dalszy).

Mejer i inni oficerowie przyjmują rozkaz z niechęcią aprobatą. Nie wiedzą wszakże, że na wschodzie Miłosławia rozciąga się sznurami bagniska i ląki grząskie, w których, nurzając się bezradnie, Bomsdorf ze swymi podchmielonymi landwerzystami straci łącznik z główną siłą.

— Reszta — ciągnie general, zwracając się do Schlichtinga i kapitana strzelców — musi trzymać się w zamku, oraz w ulicze przy kościele, dopóki ruch flankowy majora Bomsdorfa nie wyda oczekiwanych rezultatów.

Z tem wskazaniem wyprowadza general adiutanta do majora von Brodowskiego, walczącego w zamku ze swym batalionem 19-go pułku infanteryi, gdy raptem z winnie wiszących strono na nizinami parkowymi — z odległości trzystu kroków — lyska zwój błyskawic, rozlega się trzask jakby gwałtownie łamanych konarów, bryla ognia rozpryskuje się tuż niemał pod nogami koni oficerskich i dwóch landwerzystów obalają się na murawę, tarzając we krwi.

Na wierzchu wyniosłego płaskowzgórza osa-

dzili się zapomniane wśród ruchów zaczepnych armatki polskie i, miłą chwytając okazję, planęły żelaztłem.

Za pierwszym kartaczem idzie drugi, sypie między wierzchołkami cisów i platanów parkowych, atoli wdzierający cel usuwa się popiesznie z przed oczu Wędelewskich, i fajerwerkowy finał zanymka okres walk podniejskich.

Już strzeły wyparły Prusaków z posad palacowych, oczyściły te progi z żołdatów Brodowskiego z nadspodziewaną szybkością. Wiele w ulicze Zandkowej cieżbią się zwierzchnie masy ciemnonarutowe. Błąkają się po pagórku bez ładu, bez głowy, bez ducha, zalewając majdan przed kościołem zgiekląwa falą.

Nie jeden żołnierz czynia układkiem między bliskie domostwa, gdyż i tu sięga go zagłada i tu sięga po niego dzielnie ramię Langego, który, gromadząc strzelców do nowego ataku, ustrzeliwa czerń z rzadka z okolic bramy i murów parkowych. Na domiar z okien, z dżur w dachach wybitych, z zagłębów domków lyskają gładzionie ogniki, brykają niespodzianie kule strzelców miłosławskich, co w opalach tam znaleźli kryjówkę. Wiele topnieją zastępy pruskie i wszyscy uciekli na rynek, za miasto, czując w tyłkach przegrana, gdyby nie trzymali ich w ryzach Brodowskich i jego oficerów.

Wskazują im oni pożądaną pożyteczną ochron-

na — okólnik kościelny, silnym murem opierścieniony. Już poprzednio waleczny kapitan Lange próbował położyć się tu szaniec kamieniem na zwycięskim szlaku pruskim, powstrzymać pościg. Teraz major Brodowski w myśl rozkazów generała spęda na ciebie mogły swe trzy kompanie i sekery jęgrów i gotuje się do zaciętego boju z ziomkami swych ojców.

Na gorączkowy rozchód, który lada chwila rozluka się w piekielny zamęt bitewny, spoziorają służebnie rannych przez okna plebanii i przeciwnego domu lazaretowego. Z ruchu wojsk pruskich w ulicze domyśliły się, jakiego szczęśliwy obrót wzięły rzeczy. Zresztą od strony podwórka i gumien proboszczowskich wtargnęło kilku kosmyków płaszczek i rzuciły radosną nowinę o odsiecz w smutne obowizisko, wołając zarazem do panny Gramińskiej o wodę, o wódkę, o cobądz do picia, bo języki stwardniały im w gębach na podeszwę.

Zmieszane głosy ooculi z półomalenia Ewusi, która spożywała przy tapeczenie zgasłego Kopicarsa, śmiercią jego przygnębiona i wszystkich, nadzwyczajnie przejściem skolatana. Co mówią przysięgi, nie słyszała, lecz wyczuła w ich głosach nutę ogromnie radosną, iskry zapalu rozsiągając.

I w oka mgnienia spadły z niej żalność i zmęczenie. Nadzieja zwycięstwa polskiego wskrzesiła ją i zerwała się, porwała sztucer i wyskoczyła na próg.

Mily opromieniał ją obrazek. Oblieca od potu błyszczące, od kurzu szare, a przysnym drgające animuszem, figury proste i harde i ko-

szuchwały. Skoro Ewusia zerknęła na nich, podniosł się w niej duch, uskrzydlił ją do lotu sokolego. I zawołała coś w niej: w bój! w bój!

A podwórko zapelniała się Pleszewiakami. Leży ono bowiem na tej szalenie zabudowanej, krańcowej linii miasteczka, którą zdążać musieli od Bugaju, chcąc z boku kooperować z Langem lub dostać się na rynek. Po drodze ten i ów dopadał na chwilę do studni lub domu i, nie popasując, szukał dogodnej dla swej broni pozoicy. Robiło się przed plebanią od ochotników tu i owdzie spieszących, od dziańskich młokosów z wszystkich stanów, od oficerów wasatych. Niekiedy mieszczanin lub wyrostek śmiały przybiegał do nich, by wskazać im dobrą kryjówkę, zabrać na strych jakiś, wierzający na pagórek kościelny.

Z drugiej strony plebanii dolatywał świsł, huk wzmagającej się z każdą chwilą kanonady. Szczęśliwym mieniał się, kto w przełocie lknął kielich wina z rąk kłędzą winnogórskiego Tyca lub kubek wody od kobiety. Kilku wilezo głodnych poczęło dopraszać się o jado, lecz rozprędził ich podkownik Kuszel, huknąwszy im nad uszami:

— Nie kracie biwie czasu! Tam żer czeka na nas! Za mną, chłopcy! Za mną!

Pociągając cały strumień ludzi za sobą, po-

odebrania pakunku przedstawia się, jako zadanie niesłychanie trudne. W pustej zazwyczaj hali dworca północnego, przeznaczonej jedynie na pobór opłat akcyzowych, piętrzą się dziś tysiące, w nieładzie porzuconych, kufrow. Na pierwszym piętrze tej hali — tosam. Po dwudniowej wędrówce i poszukiwaniu otrzymujemy je ostatecznie odpowiedź, że kufra należy szukać w magazynach „Nordbahn”. Stwierdzenie, że w magazynach tych pakunku tego niema, zabiera trzeci dzień drogiego czasu, a wtedy wraca się na dworzec północny, gdzie zapewniają, że pakunek znajdować się „musi” w głównym urzędzie cłowym. Jest się tak zmęczonym, że wizytę w „Haupt-Zoll-Amte” odkłada się na dzień następny (czwarty), zwłaszcza, że już po godzinie 5-tej szarej zaczyna. W szeregu wielkich gmachów na Marxstrasse, dotarcie do właściwego magazynu cłowego nie należy do rzeczy łatwych. Ostatecznie, porozumiewamy się z odpowiednimi funkcjonariuszami kolejowo-cłowymi, dostaje się człowiek do składu kufrow, kosztów, pakunków. Po kilkugodzinnym szukaniu, funkcjonariusz ze spokojem odpowiada:

— Bitte morgen nachmittag zu kommen, noch sind vier Wagen aus Krakau nicht ausgeladen.

Piątego dnia po południu podróżny wraca. Już te cztery wagony wypakowano, ale pakunków niema. Jeszcze jedno przeglądnięcie listy pakunków (trwało godzinę) — odsyłają biedaka znowu na dworzec północny.

Tam, przy okienku, tłumy ludzi. Każdy czeka swojej kolei, aby ostatecznie otrzymać odpowiedź:

— Z Przemysła? Ach, pakunki z Przemysła jeszcze nie nadeszły.

— A z Krosna, Jarosławia? — woła ktoś.

— Także jeszcze nie.

Podróżni z Krakowa otrzymują odpowiedź mniej nieprzyjemną: — Owszem, rzeczy, nadano przed pięciu — sześciu dniami, już są w Wiedniu. — Gdzie? Trzeba szukać w spisach. I wtedy wychodzi na jaw, że pakunki te są w składach dworca północno-zachodniego. Na północnym — przepełnieniu, nie można było ich wyładować, przewieziono więc wagony na drugi dworzec. Aby się o tem dowiedzieć, potrzeba było sześciu dni. W czasie tym nauczyli się człowiek cierpliwości, już go nie w tej sprawie nie gniewa. a nawet jest uradowany, gdy się wreszcie pakunki znalazły, czego się nie spodziewał.

Po załatwieniu tej pięknej sprawy, najważniejszą jest kwestya mieszkania. Nie przedstawia się ona tak groźnie, jak u nas w kraju mówiono. Przedewszystkiem legendą jest twierdzenie, jakoby przyjeżdżający do Wiednia legitymować się musieli do posiadania gotówki, przyczem wymieniano nawet 1.000 K na głowę. Tak nie jest. Od przyjeżdżających podlegają osobowemu nikt nie żąda legitymacji co do funduszy; możliwym byłoby to przy podlegających ewakuacyjnym, ale te do Wiednia nie dochodzą. Można więc pozostać w Wiedniu i urządzić się, jak kto pragnie. Zamożniejsi osiadają w hotelach, inni, zmuszeni do leczenia się z groźnym, wynajmują mieszkania prywatne, których jest sporo. Pokój umiarkowany przy rodzinie kosztuje 60—70 koron miesięcznie, z prawem używalności kuchni na jakąś godzinę dziennie 80 koron. Życie można sobie urządzić bardzo tanio: jarzyna i owoce, najlepszej jakości, sprzedawane są po cenie bardzo przystępnej, można również, jak dotąd, niedrogo, choć droższe niż u nas, ale zato nadzwyczaj wydatne, bez kości i dodatków, przed którym up. w Krakowie żadna gospodyni obronie się nie zdoła. W ten sposób, licząc się z groźnym, pozabawieni możliwości przebywania lub przymusowo z kraju ewakuowani, mogą tu znośnie przepędzić kilka miesięcy, dopóki nie wyjaśnią się stosunki w naszym kraju.

Pomyślano już o wielu sprawach. Związany osobno komitet stara się o środki wyżywienia kilku tysięcy biedaków, którzy uchodzą z kraju, w Wiedniu się znaleźli. Na rzecz zbiorów z Galicji odbył się na pojutrze przedstawienie w „Deutsches Volkstheater”. Wiadomość że już dzienniki przyniosły. Doniesiono również o akcji, mającej na celu naukę dla młodzieży polskiej, która z kraju tutaj przybyła. Jak słychać, odbywać się ma dla niej nauka w szkołach gimnazjalnych i realnych w ten sposób, że rano profesorowie niemieccy uczą będa młodzież niemiecką, po południu zaś bawiący tutaj licznie profesorowie Polacy, udzielają będa nauki młodzieży polskiej. Nawet polskie gimnazjum dla dziewcząt ma być niabawem czynne. Nad sprawami temi czuwa komitet, do którego należą wybitni obywatele-Polacy, w Wiedniu zamieszkali.

Jest także mowa o założeniu polskiego dziennika w Wiedniu, a nawet pism dwóch, z których wydawnictwa jednego podjąłby się jeden z redaktorów lwowskich, drugiego zaś pewien publicysta wiedeński.

Obywatelstwo tutejsze całem sercem oddaje się pielęgnowaniu rannych, których tysiące znajduje się w tutejszych szpitalach, urzędowych w najrozmaitszych gmachach publicznych, od poniedziałku nawet w „Kunstlerhaus”. Odwiedzanie rannych żołnierzy i ogładanie zdobytych armat (ustawiono je na kilku placach) wypełnia Wiedeńszczykom czas, cały zresztą wyczerpnięty przez nasłuchiwanie odgłosów wojny z obu stron Europy i oczekiwanie, rychło się Niemiec upora z Francuzem i pośpieszy na teren wschodni... K.

Z epizodów wojennych w Lubelskiem.

Sluchacz medyczny. p. R., ranny w czasie walk w Lubelskiem, podaje garść wrażeń z pola bitwy:

Pułk nasz (56 pp.) stanowił lewe skrzydło armii, walczącej pod Kraśnikiem. Jako podoficer sanitarny, przydzielony do służby w szpitalu polowym, ruszyłem 24 sierpnia z Annapola wraz z pułkiem swoim, ścigającym pokonanych Rosyan. Po dwudniowym marszu przybyliśmy do Radlina, miejscowości położonej niemal w połowie drogi między Kraśnikiem a Lublinem, gdzie natrafiliśmy na silne pozycje rosyjskie. O dwa kilometry poza linią bojową urządził szpital polowy w zabudowaniu gospodarskim, którego jedno skrzydło zajmowała rodzina, złożona z kobiety i trojga dzieci.

Przez dwa tygodnie bawiliśmy tu obowiązki sanitarne, zajęty transportem rannych z pola bitwy. Wśród gradu kul nieprzyjacielskich trzeba było uważać się z zachowaniem możliwych środków ostrożności, zwłaszcza gdy się trzeba było posunąć do pierwszej linii bojowej, gdzie „muchy” moskiewskie brzęczały i padały jak rój. Lecząc ostrzeliwaniem pozycyji liniowych nie starczyło Rosyjanom: dnia 7 września skierowali ogień na nasz szpital mimo, że opatrzone był „znakiem nieetykalności”. Deszcz szrapneli i granatów zmusił nas do spiesznego cofnięcia się o 1½ km. na zachód wzdłuż naszej linii bojowej. Tutaj przeczekaliśmy kilka godzin. Ledwo wróciliśmy w opuszczone miejsce, a już rozpoczęli nieprzyjaciele ponowny ogień; porażony musielismy ratować się ucieczką wraz z mieszkańcami zabudowania i to w samą porę, gdyż za chwilę pozostały gruz z bombardowanego domu. W odległości 2 km. urządził szpital w chałupie, którą zajmowała wieśniaczka i dwoje drobnych dzieci; z tych jedno chore było na tyfus brzuszny.

Następnego dnia nowe nasze schronisko stało się znowu celem dla pocisków rosyjskich. Koko godz. 10 padł pierwszy granat o kilkanaście kroków od wejścia, za nim drugi szrapnel, który wpadł w komin, rozwalając piec w izbie, gdzie leżało chore dziecko, zaś odłamki pancerny rozprysły się na wszystkie strony i wleciały do sieni, gdzie stałem ogłuszony przerażającym świstem i hukami; część szrapnela zraniła mnie w nogę, wyrwijając kawał ciała aż do ścięgna. Na pół omłoty powlokłem się na plac opatrunkowy, (odległy o jakie 500 metrów) skąd odwiedziło mnie do Kraśnika, a następnie przez Rozwadów do Krakowa.

Celem uregulowania nakładu prasiny o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracja „N. Reformy”.

KRONIKA.

Kraków, 26 września.

Następny numer „Nowej Reformy” ukaże się dzisiaj o godzinie 2 po południu.

Zebrań obywatelskie w sprawie ewakuacji Krakowa odbyło się wczoraj po południu w sali konferencyjnej magistratu tutejszego pod przewodnictwem radcy m. ks. dr. Caputy. Przewodniczący podał do wiadomości, iż komenda krakowska twierdzi oswiadczyła reprezentacyi niemieckiej, że wszyscy obywatele krakowscy, niedostatecznie zaopatrzeni na 3 miesiące, będą przymusowo wydalenii z twierdzy. Przemyśl m. Krakowa, aby ułatwić obywatelom wyjazd i uniknięcie zamieszania i natłoku, wystarzał się u rządu o zezwolenie, że ci obywatele krakowscy, którzy stali wyjazd dobrowolnie, uzyskają te same prawa, jakie będą przysługiwali ludzom przymusowo wydalonym, mianowicie wolny bilet jazdy, mieszkanie i utrzymanie na koszt rządu w miejscowościach, położonych na Morawach. Komisarze rządowi pracują już w tych miejscowościach nad przygotowaniem pomieszek dla tutejszej ludności.

Ks. dr. Caputa podał następnie do wiadomości, iż rząd będzie dziennie płać 1 kor. dla dorosłych ludzi, dla malecnych 60 hal. Wyjeżdżający powrócą wszyscy do Krakowa również na koszt rządu.

Blizsze szczegóły ogłoszone będą dzisiaj afiszami po mieście, wszelkich wyjaśnień udzielać będą komitety dzielnicowe na afiszach wymienione. Komitety te będą wydawać bilety jazdy od godziny 9 rano do 1 w południe i od 3—6 po południu. Lokale urzędowania komitetów będą na afiszach ogłoszone.

Kto zatem wyjedzie wcześniej dobrowolnie, ten przedzję dostanie pomieszczenie w miejscowościach wyznaczonych.

Na zebraniu wczorajszym uchwalono wreszcie skład komitetów, oraz postanowiono zachęcać ludność do dobrowolnego wyjazdu, nadto podniesiono parę żądań, które przewodniczący przedłożył przydzium miasta.

Polacy z Królestwa. Prezes Koła, dr. Leo, interweniował wczoraj na rzecz Polaków, poddanych rosyjskich, przebywających w Krakowie i uzyskał zapewnienie, że o ile wykażą się poświadczeniem władzy politycznej, iż są politycznie niepospolakowani, mają być traktowani na równi z Polakami, obywatelami państwa austriackiego.

Taryfa maksymalna. Wczoraj ogłosił tutejszy magistrat taryfę maksymalną cen artykułów, niezbędnych do codziennego utrzymania. Według tej taryfy kosztują: 1 bułka na mleku à 35 gramów (kajzerka względnie gładka warszawska) 4 hal., 1 bułka pszenna zwykła (à 50 gram.) 4 hal., 1 kilogramki pszennej Nr. 0 62 hal., 1 kilogr. soli kamiennej 22 hal., 1 kilogr. soli warzonkowej 28 hal., 1 kilgr. słoniny 2 K 24 hal., 1 kilogr. smalcu 2 K 40 hal., 1 kilogr. cukru w kostce 94 hal., 1 kilogr. cukru w głowie 92 hal., 1 litr naty 38 hal., 1 centnar cłowy węgla w składach 1 K 20 hal., dla drobnej sprzedaży z dostawą do domu 1 K 40 hal.

Każdy właściciel sklepu obowiązany jest w lokalu sprzedaży wywiesić egzemplarz tej taryfy. Wszelkie nadużycia będą surowo karane aresztem i utratą koncesyi przenysowej. Publiczność winna zatem w własnym interesie wskazywać sądowi karnemu bezpośrednio lub za pośrednictwem III wydziału magistratu przy ul. Poselskiej 1. 10 tych kupców, którzy powyższą taryfę maksymalną przekraczają.

Równocześnie traci moc obowiązującą taryfa maksymalna, ogłoszona przez tutejszy magistrat z dnia 13 sierpnia b. r. wraz ze zmianą, podaną do publicznej wiadomości 10 b. m.

Spodziewać się należy, że taryfa ta położy kres spekulacyjnemu lichwie żywnościowej.

Przeprawa pod Tarnobrzegiem. Jak już wiadomo z opisu hr. Lasockiego walk w Tarnobrzegiem i Sandomierzu, zamieszconemu u nas niedawno, nieluzna austriacka załoga opuściła na rozkaz nieluzna Sandomierza, po dzielnej i mężnej obronie trwającej tydzień, z zalem, zadawszy nieprzyjacielowi ogromne straty. Jak się obecnie dowiadujemy od jednego z uczestników tych walk, nasz komendant oddziału sandomierskiego nie zadowolil się zadaniem nieprzyjacielowi tej porażki, przy której wziął do niewoli batalion piechoty i dział, lecz postanowił spowodować delezte straty

Rosyan przy oczekiwanej niewątpliwie przeprawie ich przez Wisłę. Plan i wykonanie tej bitwy pod Tarnobrzegiem przypominają walkę przy przeprawie przez San pod Sienawą.

Przeszedłszy na drugi brzeg Wisły z oddziałem swoim, komendant nasz rozlokował swoje siły w pobliżu miejsca spodziewanej przeprawy sił rosyjskich. W znajdującym się tam na piasnach lesie wybrały ukryte pozycje piechota nasza i nieluzna artyleria. Oczekiwano tam na nieprzyjaciela dwa dni bezskutecznie. Nareszcie na trzeci patrolie spostrzegli, że Rosyanie się zbliżają. Zajęliśmy natychmiast wybrane poprzednio pozycje i obszerowaliśmy. Saperzy rosyjscy zbudowali most pontonowy — dość sprawnie. Przechylał nim najpierw kawaleria — dragoni — około tysiąca ludzi i, niewiadomo dlaczego, ustawiła się frontem do rzeki, tyłem do nas, nawet się zresztą naszej ułeczności nie domyślając. Tymczasem zaczęła przechodzić przez most rosyjska piechota.

Nagle piechota nasza otworła ogień, szybki i celny ogień, poczem na rozkaz rzuciliśmy się do ataku. Cała kawaleria rosyjska, która zaczęła padać gęsto, nie długo się namyślając, poddała się. Część piechoty rosyjskiej, która już przeszła na nasz brzeg, zaczęła odpowiadać na nasz ogień — lecz w tej chwili zagrzmiły nasze działa, nisząc pontony rosyjskie. Część znajdujących się na nich rosyjskiej piechoty wpadła do wody, reszta cofnęła się.

Przeprawa została przerwana. Na drugim brzegu nieprzyjacieli zaczął szeregować się do walki i ustawiać na pozycjach bojowych swoją artylerję. Lecząc nasze zadanie już było skończone. Nie przyjmując walki na armaty, dla nas trudnej i niepotrzebnej, cofnęliśmy się, zabierając jeńców.

Odbiór zakupionych artykułów. Magistrat wywa osoby, posiadające asygnaty na mąkę i inne artykuły, zakupione u gminy m. Krakowa, aby po odbiór towarów zgłoszili się do składów syndykatu rolniczego względnie do składów krajowych najpóźniej do poniedziałku 28 września. Za towary nieodebrane w tym terminie gmina m. Krakowa nie przyjmie żadnej odpowiedzialności.

Wyplata pensyj, emerytur i należności. Donoszą nam: Prezydium Koła polskiego w Wiedniu interweniowało wczoraj u rządu w sprawie ułatwień wyplat pensyj i emerytur urzędniczych, oraz wyplat należności za pobrane konie.

Krajowa dyrekcja skarbu otrzymała polecenie, aby natychmiast za telegraficznie lub piśmennie ogłoszeniem każdemu właścicielowi asygnowała telegraficznie przypadające należności za pobrane konie i bydło.

W sprawach tych można również odnosić się do ministerstwa skarbu w Wiedniu przez biuro prezydialne na ręce sekretarza ministerstwa, dr. Bandy.

Poszukiwanie zaginionych. Sędzia Antoni Wawrzyniak poszukuje swej żony, która do 18 września b. r. przebywała w Przeworsku. Informacye uprasza się przesać pod adresem: Antoni Wawrzyniak, Zakopane, Gubałowska, dom p. Śliwki, lub ogłosić w „Nowej Reformie”.

Dnia 1 b. m. wyjechała ze Stryja w kierunku do Lwowa Enlita Pordesówna, nauczycielka szkoły miejskiej we Lwowie. Wszelką o niej wiadomość uprasza się przesać pod adresem: B. Hiss, Wiedeń II, Lichtenauergasse 4.

Kradzież. P. Annie Balzerowej z Krakowa, ukradziono wczoraj w tryku głównym na przystanku tramwajowym pugilares z kwotą 204 koron. Kradzieży dopuścił się pewien człowiek, sprzedający gazety.

Nieszczerliwy wypadek. Na ul. Warszawskiej kopnął wczoraj po południu koń pewnego kilkadziesiąt chłopca tak nieszczerliwie, iż pękł mu żołądek. Lekarz pogotowia odwiózł ofiarę wypadku do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Czuły mąż i sprzeczka sąsiadka. Wczoraj w południe zawezwał lekarza pogotowia do domu pod 1. 4 przy ul. Franciszkańskiej, gdzie w sprzeczce wyrzucił przez okno na dziedziniec swoją żonę Justynę, robotnik Szyptus. Szyptusowa zlamala sobie uł.

Maryę Taraszkową z Krowdzy poczęstowała sąsiadka w kłótni gamkiem w głowę i pokaleczyła. Taraszkową również zaopatrzył lekarz pogotowia.

Znany skrzypek Jarosław Kocian urządził, jak z Pragi donoszą, kilka koncertów, z których dochód przeznaczony wyłącznie dla rannych żołnierzy. Koncerty odbywać się będą w wielkiej sali „Rudolfinum”.

Zamordowanie żony generała rosyjskiego. Według doniesień z Genewy, żona generała rosyjskiego Goleńskiego zamordowana została w Nicei. Znalezione ją uduszoną w willi, która była jej własnością.

Caillaux ranny. Według doniesienia z Paryża dziennika konstancyjopolitańskiego „Jkdam”, były minister finansów francuski Caillaux, słynny zwłaszcza po zamachu swej żony na redaktora „Figara” Calmette’a, został w obecnych walkach pod Paryżem ciężko ranny.

Zgon kapłana wojskowego. W bitwach pod Lwowem padł między innymi 28-letni kapłan wojskowy, ks. Fr. Vinarz, z Chaborowice na Morawach.

Bogumin, 23 września. Odnosnie do artykułu o transportach rannych przez Bogumina proszę nas p. dr. Aleksander Knapczyk z Bogumina o wyjaśnienie, że sprawa niedopuszczenia pewnego lekarza do współudziału w pracy nie dotyczy jego osoby.

Dział ekonomiczny.

* Ogłoszenie dostawy. Ministerstwo wojny ogłasza dostawę czapek, plecaków, chlebaków, rzemień do karabinów, pasów skórzanych, torb na patrony, pochow na bagnety, koców na konie, siodeł, monażek, manierek, oraz rozmaitych części umundurowania i uzbrojenia z metalu, drzewa i skóry. Blizszych wyjaśnień udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z Naczelnego Komitetu Narodowego.

O Legionie Wschodnim, formującym się w Mszanie Dolnej, rozehdzą się rozmaite pogłoski. Organizacya tego Legionu zajmuje się Sekcyą Wschodnią N. K. N. Wobec tego Sekcyą Zachodnią N. K. N. jak nie może brać odpowiedzialności za te formacye, tak już nie jest w stanie powstawać szorstych się wiadomości. Uczynią to z pewnością niebawem powołane czynniki.

WOJNA.

CHOLERA.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 26 września.

W dniu wczorajszym stwierdzono bakteriologicznie wypadek cholery w Bernie morawskim. Idzie tu o osobę wojskową, przybyłą w dniu 24 z północnego placu boju.

Budapeszt, 26 września.

Ministerstwo spraw wewnętrznych donosi: W Miskoles, Satmar, Nemoti, Ungwar i w budapeszteńskim szpitalu Gellera stwierdzono po jednym wypadku cholery. W Tekod stwierdzono trzy nowe wypadki cholery.

Wiedeń, 26 września.

Z departamentu sanitarnego ministerstwa spraw wewnętrznych donoszą: Dnia 25 b. m. stwierdzono w Wiedniu dalszy wypadek cholery azjatyckiej. Idzie tu o osobę, przybyłą dnia 23 wieczorem z północnego placu boju, a która natychmiast poddana została leczeniu. Wydano potrzebne zarządzenia.

Wyprawa krążownika „Emden”.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

London, 26 września.

Z Madras donoszą pod datą 23 b. m.:

Według dalszych doniesień, krążownik niemiecki „Emden” oddał przy bombardowaniu 9 strzałów, z których dwa trafiły w rezerwar firmy „Oil Company”. Rezerwar ten zapalił się. Spaliło się 1½ miliona galonów nafty. Poisk trafił również w urząd telegraficzny. Forty angielskie odpowiadały na ogień. Krążownik „Emden” znikł po 15 minutach.

Po zniszczeniu krążowników angielskich.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

London, 26 września.

„Times” pisze o zniszczeniu trzech krążowników angielskich co następuje: Wypadek ten wskazuje na możliwość, że dotychczasowy zwyczaj akcji ratunkowej dla tonących okrętów musi być zmienionym. Może akcyce ratunkowe będą musiały być oddane tym, którzy niszczą okręty lub innym matym okrętom.

Dziennik zauważa dalej: Musimy przyznać, że wiadomości marynarki niemieckiej są nadzwyczaj dobre.

Lotnicy angielscy nad Kolonią.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

London, 26 września.

(Przez Berlin.) Korespondent „Morning Post” donosi z nad granicy niemieckiej:

Angielscy lotnicy wnieśli się najpierw nad pozycjami niemieckimi na granicy, poczem oddział, który się odłączył, podał się do Kolonii. Lotnicy okrążyli około 90 minut nad Kolonią, która była zasłonięta gęstą mgłą. Nie mogli oni rzucić bomby na ślepo, ponieważ obawiali się uszkodzenia kościołów lub prywatnej własności. Powrócili oni, ponieważ nie mogli znaleźć miejsca, w którym znajdują się hangary Zeppelina.

Również Düsseldorf przesłonięty był mgłą. Lotnicy rzucili bomby, chociaż obawiają się, że nie eksplodowały. Korespondent dodaje, że jednak widziano płomienie.

Zarządzenia arcybiskupów.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń. Na zarządzenie prezydium konferencyi arcybiskupich, dzień 4-tego października, w którym przypadają imieniny cesarza, ogłoszono w całej monarchii jako dzień modlitwy.

Komitet informacyjny dla Polaków w Królestwie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń. Utworzył się tu komitet informacyjny dla Polaków z zaboru rosyjskiego, który udziela informacji i porady w hotelu „Arc. Karol” codziennie od godziny 9 do 12 i od godziny 3 do 7 po poł.

Małżeństwa zapuszczone rezerwistów.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń. Rezerwa, powołana do służby wojskowej (Ersatzreserve-manschaft) nie potrzebuje do zawierania małżeństw zezwolenia wojskowego.

Posel Gall.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń. Jak donosi jedna z korespondencyi parlamentarnych, członek niemieckiego związku narodowego, pos. Gall, który dobrowolnie zgłosił się do służby wojskowej i zaraz po rozpoczęciu wojny wyruszył na północny plac wojny, powrócił do Wiednia, otrzymawszy urlop z powodu zasłabnięcia na czerwonkę.

Odnaczenie zalogi „U 9”.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin. Biuro Wolffa donosi: Cesarz Wilhelm nadał komendantowi łodzi podwodnej „U 9”, kapitanowi porucznikowi Ottonowi Wedingen, żelazny krzyż I. i II. klasy. Inni oficerowie i załoga tej łodzi podwodnej otrzymali żelazny krzyż II. klasy.

Jeńcy niemieccy w Irlandy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

London. (Przez Berlin.) „Times” donosi, że dnia 22 bm. przewieziono do Irlandy 400 niemieckich jeńców.

Intronizacya arcybiskupa Likowskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Poznań, 26 września.

Wczoraj po południu odbyła się w uroczysty sposób intronizacya arcybiskupa Likowskiego. Stowarzyszenia kościelne, korporacye, cechy chorągiewami utworzyły szpaler od kościoła Maryackiego do katedry.

O godzinie 4 po południu udał się arcybiskup w towarzystwie swego generalnego sekretarza oraz prałatów z Gniezna i Poznania w powozie galowym do kościoła Maryackiego. W chwili wyjazdu z kościoła Maryackiego za często bić we wszystkie dzwony w katedrze, oraz w innych kościołach katolickich w Poznaniu. Przed kościołem Maryackim zebrał się kanonicy obu kapituł, oraz duchowieństwo. Arcybiskup udał się na czele procesyji do katedry. Przed bramą katedry zatrzymał się pochód i dzwony zamilkły. Prałat dr Jedzink powitał arcybiskupa krótkim przemówieniem, na które arcybiskup odpowiedział. Gdy arcybiskup wchodził do katedry, odśpiewał chó. „Ecce sacerdos”.

Procesya udała się następnie do kaplicy Najświętszego Sakramentu, a stamtąd przed ołtarz. Arcybiskup ukląkł na najniższym stopniu udekorowanego ołtarza, a prałat dr Jedzink odśpiewał „Protector noster”. Gdy arcybiskup zasiadł na tronie, kanonik dr Dalbor odezwał z ambony w języku polskim i łacińskim dekret nominacyjny, poczem nastąpił hold duchowieństwa i kapituły. Chór podczas tego śpiewał „Te Deum”. Arcybiskup udał się następnie do ołtarza, przy którym odprawił modlitwę i po raz pierwszy udzielił błogosławieństwa arcybiskupiego.

Udawczy się do swoich apartamentów, przyjął arcybiskup deputacye władz. Przybyli między innymi naczelny prezes prowincyi, Eisenhardt, gubernator Poznania, generał-porucznik Koch, radaa rządowy Krahmer, prezydent sądu wyższego Lindenberg, starszy burmistrz tajny radaa rządowy dr Wilms, prezydent policyi Knesebeck, członek Izby panów Chlapowski, przybyli imieniem posłów polskich, oraz prebendarz Gramse, przybyli imieniem katolickiego duchowieństwa.

Arcybiskup przeznaczył 3.000 marek na cele dobroczynne, przeznaczając z tej sumy 750 mk. na Czerwony Krzyż i 750 mk. dla rodzin pozostałych po żołnierzach.

Ze względu na poważny czas wojenny nie będzie już dalszych uroczystości z powodu intronizacyi.

Telegram arcybiskupa Likowskiego do kanclerza państwa.

Berlin, 26 września.

Kancelarz państwa otrzymał od arcybiskupa Likowskiego w odpowiedzi na telegram z życzeniami następujący telegram.

Za przesłane mi na 26 września życzenia wyrażam W. Ekscedencyi najgłębsze i uprzejme podziękowanie. W pełnej świadomości powag chwili, w której obejmuję wielki urząd i wielkiej odpowiedzialności, która z tem jest połączona, będę się starał przy Boskiej pomocy odpowiedzieć godnie położonemu we mnie najwyższemu zaufaniu.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 26 września

Król Wiktor Emanuel.

Rzym. Agencya Stef. donosi: Król Wiktor Emanuel, który był odniósł ranę w lewą nogę podczas upadku z konia, wyzdrowiał już i wziął wczoraj przed południem udział w ćwiczeniach wojskowych koło Tivoli.

Podatek zarobkowy w Turcyi.

Konstantynopol. Ogłoszono wczoraj ustawę w sprawie ściągania podatku zarobkowego także od cudzoziemców, uprawiających w Turcyi handel i rękodzielo.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.

Michał Konopliński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Hotel Oesterreichischer Hof

Wiedeń, I., Fleischmarkt 10

Hotel König von Ungarn

Wiedeń, I., Schulerstrasse 10.

Przyzwote domy mieszczańskie, w których P. T. Goście mogą znaleźć każdego czasu pomieszczenie. Przy dłuższym pobycie szczególne zniżki.